Nr. 56. We Lwowie Poniedziałek dnia 25. Lutego 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu, Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

Stosunki zdrowotne we Lwowie.

IV. Osobny dział księgi, zawierającej sprawozdanie fizykatu, poświęcony jest studjóm nad chorobami zakaźnemi.

Przekonujemy się stamtąd, że cyfry śmiertelności skutkiem owych chorób są we Lwowie wcale znaczne.

Odra (kur) występuje u nas we wszystkich porach roku, co w zupełności się zgadza z doświadczeniem, że odra nie zależy ani od geograficznego położenia, ani od stosunków klimatycznych, ale zwyczajnie od zawleczenia zarazków do pewnej miejscowości. Jej zaś większe lub mniejsze rozszerzenie się w czasie epidemji zależy od tego, czy mniejsza lub większa ilość osób przebyła odrę, gdyż, jak wiadomo, człowiek raz tylko odrę przebywa w latach dziecięcych.

Co się tyczy krztuśca (kokluszu), to chorobliwość i śmiertelność z powodu tej choroby w ostatniem pięcioleciu znacznie się zmniejszyła w porównaniu do 10 lecia od roku 1879—1888. Nawet w czasie epidemji nie zdradzała ona wielkiego nasilenia. Fakt ten można przypisać środkom ochronnym, jakich obecnie każda niemal rodzina w daleko większym stopniu, niż dawniej przestrzega, tudzież leczeniu, które obecnie na dzielniejszych lekach polega. Nagminne wystąpienie krztuśca nie jest zawisłem od pory roku, ale mimo to najczęściej pojawia się u nas ta choroba w jesieni i zimie.

Chorych z ospą zgłoszono przez całe pięciolecie 787, a z tych umarło 294, czyli przeciętnie każdego roku 58·8, a na 10.000 mieszkańców 4·48 osób. W poprzedniem dziesięcioleciu od 1879 do 1888 umierało corocznie średnio 103·7 osób. Ta różnica świadczy wymownie, że ospa w ostatniem pięcioleciu o połowę się zmniejszyła. W ciągu ostatniego pięciolecia panowała ospa nagminnie z większem nasileniem w r. 1892, a mniejszem w r. 1889, w innych zaś latach jawiła się sporadycznie. Epidemje ospy jawią się we wszystkich częściach świata i częściej w zimie i na wiosnę, niż w lecie, u nas zaś na wiosnę i w jesieni, a raz nawet w lecie. Ten ostatni wypadek tłómaczy się tem, że w roku 1892 trwała ospa przez cały rok. Epidemja ospy zależy od zawleczenia jej do pewnej miejscowości, a jej nasilenie od większej lub mniejszej ilości osób szczepionych. Mówiąc o przyczynie ospy w mieście Lwowie, należy przedewszystkiem zaznaczyć, że najważniejsza przyczyna została usuniętą w r. 1884, kiedy po raz pierwszy wprowadzono ogólne szczepienie krowianką. Do r. 1884 szczepiono mało osób dla braku limfy i z obawy co do jej czystości, skutkiem czego epidemje ospy z wysoką cyfrą śmiertelności trwały bez przerwy przez 4 lata, zaś po r. 1884 widzimy tylko w następnym roku 1885 liczbę 256 zmarłych z ospy, a od tego czasu jawiły się epidemje mniejsze, jak w r. 1889 z cyfrą 65 zmarłych, a w r. 1892 z cyfrą 165.

Co się tyczy płonicy (szkarlatyny), to w ciągu pięciolecia zgłoszono ogółem 854 chorych, a z tych umarło 241. Corocznie umierało przeciętnie 50·2 osób, a na 10.000 mieszkańców 3·85. W dziesięcioleciu od r. 1879 do 1888 umierało przeciętnie każdego roku 58·5 osób. Z tego obliczenia wynika, że śmiertelność z płonicy się obniżyła, tudzież że płonica panuje we Lwowie częściej sporadycznie — a mniej nagminnie. Epidemjologja wykazuje również, że płonica częściej sporadycznie — a mniej nagminnie panuje, zaś co do pory roku, że najmniej na wiosnę, a częściej w innych porach roku występuje. W pięcioleciu 1889—1893 jawiła się przez 4 lata w jesieni w zwiększonej ilości przypadków, a raz w zimie.

Chorych na dyfterję zgłoszono w całem pięcioleciu 515; z tych umarło 348, czyli przeciętnie każdego roku 69·6 osób, a na 10.000 mieszkańców 5·36. W dziesięcioleciu od r. 1879 do 1888 umierało przeciętnie każdego roku 133·8 osób. Okazuje się przeto, że w ostatniem pięcioleciu liczba chorych i zmarłych z dyfterji do połowy się zmniejszyła, tudzież, że choroba ta występowała sporadycznie i ani razu nie przybrała cechy nagminnej. Najliczniej ulegały tej chorobie dzieci od 1 do 5 lat wieku. *Maximum* chorych i zmarłych z dyfterji przypada zazwyczaj na zimowe miesiące, a *minimum* na letnie. We Lwowie zaszedł odwrotny stosunek w ostatniem pięcioleciu. Najwięcej chorych i zmarłych było w lecie i w jesieni, a mniej w zimie.

Do najsilniej we Lwowie grasujących chorób należy, jak wiadomo, dur (tyfus) brzuszny. Chorych zgłoszono w całem pięcioleciu ogółem 1.538 miejscowych, 328 zamiejscowych (przybyłych do szpitali we Lwowie celem leczenia się), czyli razem 1866. Z tych umarło 350, czyli przeciętnie każdego roku 70.

Tyfus brzuszny jest we Lwowie stałym gościem, cyfry śmiertelności skutkiem tyfusu ciągłej ulegają zmianie: raz idą w górę, drugi raz na dół. Cyfry zmarłych w ostatnich 3 latach stale są wysokie. Statystyka chorobliwości z tyfusu w ostatniem pięcioleciu wskazuje wzrost tyfusu.

Ze wszystkich okręgów sanitarnych wyróżnia się wysoką liczbą chorych okręg II (łyczakowski) i okręg VII. (śródmieście). W całem pięcioleciu widzimy najmniejszą liczbę chorych tyfusowych w porze zimowej. Zrobiliśmy także we Lwowie to samo spostrzeżenie, co i w innych miastach, że w wielu domach typowo w pewnych odstępach czasu jawiły się sporadyczne wypadki tyfusu bez wiadomej przyczyny, podczas gdy inne domy, pozostające w równych warunkach hygjenicznych, były wolne od niego.

Dur (tyfus plamisty), acz nierównie groźniejszy od tyfusu brzusznego, znacznie mniej porywa ofiar, dzięki energji, z jaką zapobiega się jego krzewienie.

W całem pięcioleciu zgłoszono we fizykacie m. 64 chorych miejscowych a 79 zamiejscowych leczonych w szpitalach lwowskich.

Na 143 zgłoszonych ogółem osób, umarło 14, czyli przeciętnie rocznie 2·8, a na 10.000 mieszkańców 0·21. Tyfus plamisty zasługuje na uwagę o tyle, o ile powszechnie wiadomem jest, że tenże panuje stale nagminnie każdego roku we wschodnich powiatach naszego kraju i że z tych równocześnie zawleczony bywa do Lwowa.

Czerwonka należy do liczebnie najsilniej u nas reprezentowanych chorób.

W całem pięcioleciu zgłoszono ogółem 1.920 chorych, umarło zaś 328 osób, czyli przeciętnie każdego roku 65·6; w poprzedniem zaś pięcioleciu, od r. 1884 do 1888 umarło ogółem 182, czyli przeciętnie w każdym roku 36·4 Czerwonka jest jedną z tych chorób zakaźnych, która od r. 1885, stale do końca r. 1892 nagminnie panowała w m. Lwowie i ze wszystkich chorób w ostatniem pięcioleciu największą roczną wykazywała śmiertelność. Epidemja w początkach corocznie większe przybierała rozmiary, następnie przez 4 lata utrzymywała się z małą różnicą w jednakowym stopniu, a nagle po 8 latach znika i jawi się tylko sporadycznie. Wpływ pór roku na rozwój epidemji czerwonki jest odmienny, aniżeli przy innych chorobach, gdyż przez cały 8 letni okres rozpoczynała się epidemja w drugiej połowie lata; w jesieni dosięgała szczytu, a z końcem października gasła.

Od r. 1889 przybyła do rzędu chorób Lwów trapiących, jeszcze influenca. Pierwszy jej wybuch był bardzo gwałtowny. Ponowna epidemja tej choroby w październiku r. 1891 ogarnęła niemal jedną czwartą część ogólnej liczby mieszkańców, miała zaś przytem ostrzejszy i groźniejszy przebieg, niżli poprzednio.

Albert Schäffle w sprawie reformy wyborczej.

W *Czasie* znajdujemy zajmujący artykuł prof. Kleczyńskiego, który uważamy za stosowne przytoczyć:

I. Wobec żywego zajęcia, jakie budzi obecnie reforma wyborcza, wobec licznych projektów, jakie już dotychczas w tej kwestji w radzie państwa stawiano, ciekawą jest rzeczą, jak się na to zapatrują ludzie w kierunku politycznym wykształceni, a znajdujący się obecnie poza życiem politycznem i mogący wskutek tego bezstronnie zdanie swoje wyrażać. Mamy tu na myśli Alberta Schäfflego, znakomitego uczonego i męża stanu, który, będąc ministrem handlu w gabinecie hr. Hohenwarta, obeznany jest doskonale ze stosunkami państwa austrjackiego, a w ubiegłym roku właśnie w tej kwestji głos zabrał. W dziele swojem pod tytułem: *Deutsche Kern- und Zeitfragen* rozbiera on rozmaite ciekawe nadzwyczaj kwestje polityczne, między innemi kilka rozdziałów poświęca także sprawie reprezentacji. W pierwszym tomie wydanym przed rokiem, wyłuszcza on ogólne zasady na jakich, według niego, powinna się opierać każda dobra reprezentacja; w drugim zaś tomie, który już nosi datę roku 1895, zastanawia się nad specjalnem zastosowaniem swego systemu do stosunków austrjackich.

Projekt Schäfflego tem większe może mieć dla reformy w Austrji znaczenie, że jak można z porównania wywnioskować, stał on się niewątpliwie podstawą projektu hr. Hohenwarta, który zaczerpnął myśl zasadniczą od swego niegdyś kolegi w gabinecie i poczynił w nim tylko pewne, chociaż doniosłe, zmiany. Po części więc ze względu na ten związek, zachodzący między oboma projektami, po części zaś także i dlatego, że zapatrywanie takiego uczonego jak Schäffle na kwestję wyborczą, nie jest bez znaczenia dla reformy, chcielibyśmy zapoznać naszych czytelników z projektem, jaki nam ten autor w dziele swojem stawia.

Przedewszystkiem zaznaczyć wypada, że Schäffle jest zwolennikiem powszechnego głosowania, uważa jednak, że system ten nie daje wyborów zupełnych, to jest, reprezentujących całe społeczeństwa dla tego rodzaju wyborów, ale właśnie z tego powodu, chce on uzupełnić wybory powszechne przez wybory korporacyjne, aby w ten sposób stworzyć dla nich równoważnik, mogący zapobiedz złym skutkom, jakieby powszechne głosowanie bez ograniczenia mogło za sobą pociągnąć. Bez tego równoważnika wprowadzone powszechne głosowanie przestałoby niem być w rzeczywistości, a wyrodziłoby się się wkrótce w panowanie pewnych klas, stanów lub wyznań. Stwarza on przez to nowy system wyborców, nazwany przez niego mięszanym, którego podstawy opierają się na następujących zasadach:

Jako pierwszy warunek dobrej reprezentacji stawia on jej powszechność (*Vollständigkeit*), w tem znaczeniu, że reprezentacja powinna obejmować wszystkie warstwy społeczeństwa, a interesa wszystkich winny mieć w niej swoich zastępców. Same wybory powszechne bez ograniczenia wykluczyłyby od zastępstwa w radzie państwa wszystkie związki interesów, kultury lub nauki, a powierzając rozstrzyganie w tych sprawach zazwyczaj nieoświeconym masom, prowadziłyby do schlebiania im przez powyższe związki, a w dalszym ciągu niewątpliwie i do przekupstwa, a więc do gorszych jeszcze następstw, niż cenzus wyborczy za sobą pociąga. Z przytoczonych powyżej powodów tylko reprezentacja mięszana może być powszechną (*vollständig*). Co się tyczy wyborów korporacyjnych, to proponuje Schäffle, aby powołać do nich, oprócz dotychczasowych korporacyj jeszcze instytucje gminne, stowarzyszenia fachowe i rzemieślnicze (*Fach- und Berufskörperschaften*), konsystorze, dalej szkoły ludowe i średnie za pośrednictwem rad szkolnych okręgowych, wreszcie stowarzyszenia rolnicze i przemysłowe.

Drugim koniecznym wymogiem reprezentacji jest, według Schäfflego, jej stosunkowość (*Verhältnissmässigkeit*). Rozumie on przez to odpowiedni rozdział liczby mandatów, pochodzących z wyborów powszechnych i korporacyjnych w ten sposób, aby każda warstwa społeczeństwa miała w parlamencie taką liczbę deputowanych, jaka jej potrzebom odpowiada. Dla urzeczywistnienia tej zasady potrzeba, aby liczba mandatów, pochodzących z wyborów powszechnych, przewyższała w każdym razie, nawet przy systemie jednoizbowym, liczbę tychże, pochodzącą z wyborów korporacyjnych, a mianowicie, żeby wynosiła dwie trzecie do trzech piątych części całej reprezzntacji. Co się zaś tyczy wyborów korporacyjnych, to ilość mandatów ze stowarzyszeń fachowych, rolniczych, przemysłowych i rad szkolnych obwodowych powinna znowu być większą od liczby posłów, wybieranych przez korporacje gminne; przyczyna tego tkwi w tem, że interesa gmin są już i tak silnie bardzo uwzględnione przy wyborach powszechnych.

Dwie ostatnie zasady reprezentacji według projektu Schäfflego, odnoszą się specjalnie do przymiotów osobistych deputowanych. Każdy poseł powinien więc być przedewszystkiem niezależnym i to tak względem rządu, wobec którego powinien on właśnie bronić interesów swoich wyborców, jak względem tychże, a to bez względu czy nimi były korporacje, czy też ludność powszechnie głosująca. Deputowany winien wreszcie posiadać zdolności na posła. Zdatność ta nie powinna zaś polegać wyłącznie na znajomości prawa, administracji, życiu nienagannem itp., lecz przedewszystkiem na rozwiniętym patrjotyzmie i poczuciu sprawiedliwości w całem tego słowa znaczeniu.

Schäffle, będąc w zasadzie zwolennikiem powszechnego głosowania, sprzeciwia się jednak gorąco dopuszczeniu kobiet do głosowania, opierając się, bardzo słusznie zresztą, na tem, że każdy wyborca wykonywa swoje prawo głosowania nietylko w swojem, lecz także i swojej rodziny imieniu. Zresztą łatwo jest przewidzieć skutki, jakieby pociągnęło za sobą dopuszczenie kobiet do głosowania, ileż to razy powstałby konflikt między małżonkami z powodów partyjnych i jak łatwo mógłby doprowadzić do rozbicia szczęścia rodzinnego. Schäffle powołuje więc do wyborów każdego dorosłego mężczyznę, który posiada zresztą inni warunki, wymagane w ustawie, ze zniesieniem zupełnem *censusu* wyborczego.

Niemiecki związek agrarny.

Przed kilku dniami odbyło się w Berlinie ogólne zgromadzenie związku rolników pod przewodnictwem prezesa stowarzyszenia Plötza. Przebieg obrad był nadzwyczaj zajmujący, a niektóre przemówienia tudzież rezolucje uchwalone, charakteryzują wybornie cele, zamiary i nadzieje agitacji agrarnej w Niemczech, która obejmuje coraz szersze koła ludności. W jaskrawszem jeszcze oświetleniu przedstawią się nam szczegóły zgromadzenia, jeżeli je zestawimy z posłuchaniem, udzielonem przez cesarza deputacji związku, i jeżeli sobie przypomnimy, że na czele tego związku stoją ludzie, należący urodzeniem i tradycjami do kół, stojących najbliżej tronu, które tak niedawno dały dowód swych wpływów, wywołując kanclerskie przesilenie.

Zebranie zagaił Plötz dłuższą przemową, z której wyjmujemy kilka ustępów. Najpierw mowca przedstawił rozwój związku, który doznał wszędzie poparcia: „Tylko tam dokąd rolnik niemiecki zwraca się z największem zaufaniem, u najwyższych przedstawicieli sprzymierzonych rządów, postępowanie nasze nie zostało zrozumiane i nie znaleźliśmy tam żadnej przychylności. Udzielano nam upomnień i ostrzeżeń, których wcale nie potrzebujemy, gdyż świadomi jesteśmy naszych celów i stoimy zawsze na gruncie patrjotycznym i lojalnym. Zwalczaliśmy jedynie prawodawstwo, które ciężkie szkody zrządziło rolnictwu i podkopało podstawy ołtarza i tronu. Prócz tego walczyła z nami prasa półurzędowa i żydowska, a także ci wszyscy, którzy nie rozumieli naszego położenia. Przeparto zgubne traktaty handlowe; dziś każdy wie, że nie przyniosły one przemysłowi wielkich korzyści, a zrujnowały rolnictwo". W końcu domagał się mowca nowych ustaw przeciwko giełdzie i obniżenia stopy procentowej. Mowa Plötza, jak i wszystkie następne, wywołała huczne oklaski u 2.000 uczestników wiecu. — Dyrektor związku Suchsland złożył sprawozdanie administracyjne, a omawiając rozwój stowarzyszenia, zauważył: *Köln. Ztg.* utrzymywała, że Caprivi upadł wskutek agitacji związku; nie mamy żadnej przyczyny zaprzeczać temu przypuszczeniu.

Hr. Mirbach mówił o międzynarodowej konferencji walutowej, zalecał obecnym popieranie tworzącego się bimetalistycznego związku i podnosił, że różnice walutowe niszczą zupełnie dobry skutek ceł. Hr. Kanitz przemawiał w obronie monopolu zbożowego Przyjęto go burzą oklasków. Wangenheim, który popierał wniosek Kanitza, wyszydzał przy sposobności Caprivi'ego i Bennigsena, podnosił zasługi Bismarka, a na zarzut, że monopol zbożowy sprzeciwia się traktatom handlowym, odpowiedział słowami króla Fryderyka II.: „Gdy się ma do wyboru zgubę narodu i złamanie traktatu, tylko głupi może się wahać". Długą mowę na ten sam temat wypowiedział właściciel dóbr Bock, który domagał się energicznej akcji dla urzeczywistnienia wniosku Kanitza. Popierał go deputowany do parlamentu, Freege. Jedynym oponentem był niejaki Ackermann, który w niesłychanie lojalnej mowie wykazywał, że wniosek Kanitza sprzeciwia się traktatom handlowym, że związek rolników powinien zaznaczyć odrębną uchwałą, że nie domaga się złamania takowych. Deputowany do parlamentu, Langen, rozpoczął swoje przemówienie słowami: „Aryjscy niemieccy mężowie! Jacy byli wrogowie rolnictwa? — Oto ludzie złotej waluty z epoki Laskera i Bambergera. Kto obniża ceny? Giełda i żydzi (potężna salwa oklasków). Najgorszymi naszymi przeciwnikami są żydzi; ich musimy zwalczać z całą wytrwałością Zatem więc do walki z talmudem!" Wogóle zgromadzenie miało wybitnie antysemicki charakter. — W końcu uchwalono jednomyślnie rezolucję na korzyść wniosku Kanitza, podwójnej waluty i reformy giełdowej. Cała prasa niemiecka omawia przebieg zgromadzenia rolników, a dzienniki półurzędowe ganią Plötza za jego zbyt zuchwałe słowa.

Mózgi Daudeta i Zoli.

Zarząd laboratorjum medycyny sądowej w Lugdunie powziął zamiar urządzenia ankiety, dotyczącej funkcjonowania mózgu pisarzy znakomitych i uczonych wybitnych. Zamiast jednak wyprowadzać wnioski z opowieści osób trzecich, laboratorjum poszło wprost do źródła i zażądało od tychże autorów i uczonych szczerej (o ile to jest możliwe) spowiedzi. Kilku literatów francuskich uczyniło prośbie laboratorjum lugduńskiego zadość i nakreśliło na papierze tajniki swojego tworzenia artystycznego, charakterystyczne rysy swoich zalet i braków umysłowych. Dokumenty te ogłosiło pismo specjalne *Archives d'Antropologie*. Z najpopularniejszych w całym świecie pisarzy przysłali swoje notatki Alfons Daudet i Zola.

Oto, co pisze Daudet o sobie, a raczej o swoich władzach mózgowych:

„Jestem krótkowidzem od dzieciństwa. Używam szkieł 2½ i 3. Wyszedłem z liceum, nie mogąc nakreślić obwodu koła na tablicy Pamięć jednak wzrokową mam dobrą. Gdy zwidzam wystawy, przypominam sobie miejsce, zajmowane przez to lub owo malowidło przed laty dziesięciu. Wzrok mój słabnie w czasie zaburzeń nerwowych.

Słuch mam doskonały, dorównywający niemal słuchowi ociemniałych. Pamięć dotychczas miałem bardzo silną, dostrzegam w niej jednak od pewnego czasu pewne luki, których powstawanie przypisuję obfitemu używaniu narkotyków.

Jeżeli chcę zapamiętać numer domu, dodaję sobie cyfry w pamięci. Tak np. aby zapamiętać adres: 31 ulica Bellechasse, powtarzam sobie: ulica Bellechasse 3 + 1 = 4. Bardzo często, gdy jakieś nazwisko przychodzi mi na pamięć, patrzę czy litery tego nazwiska dają liczbę parzystą czy nieparzystą, a wówczas przypominam sobie, co wiem o człowieku nazwisko noszącym.

Mam bardzo rozwiniętą pamięć dźwięków, ale tylko wtedy, gdy nie staram się usilnie przypomnieć sobie szeregu dźwięków. Przychodzi mi na pamięć z łatwością frazes, który słyszałem ale nie przypomnę go sobie, gdy chcę frazes ten przypomnieć.

Jeżeli chcę odnaleźć w sobie stan duszy, w którym pozostawałem w tym lub owym wypadku staram się przypomnieć sobie melodję, którą słyszałem mniej więcej w owej epoce.

Nigdy nie myślę o pojęciach tak abstrakcyjnych, jak nieskończoność, wieczność, doskonałość; pojęcia te nigdy nie mieściły się w moim mózgu.

Gdym malował postać Numy Roumestana, południowca, dałem mu za tło charakteru dewizę: „Nie myślę, gdy nie mówię". Zdawało mi się, że aforyzm ten jest nowy, tymczasem znalazłem go w kilka lat później u Montaigna.

Jestem obserwatorem od dzieciństwa i to obserwatorem — maniakiem. Od dzieciństwa też mam władzę podwajania się i przypatrywania się sobie w całym szeregu czynów.

Od lat pięciu sypiam tylko po użyciu narkotyku. Nie śnię. Dawniej miewałem często sny, które miały to do siebie, iż nosiły zawsze jakiś tytuł, co sobie tłumaczę myśleniem nad wynajdywaniem szczęśliwych tytułów, obowiązkowo bowiem dostarczałem jednemu z dzienników jednej powiastki na tydzień. Zanotowałem kilka takich tytułów zaraz po przebudzeniu: „Kalwarja w wiśniach", „Panie Daudet, nie patrz na prawo", „Uurbu" itd."

Posłuchajmy teraz, co Emil Zola mówi o sobie:

„Dzieckiem będąc, miałem pamięć bardzo dobrą. Obecnie trwałość wspomnień zależy od mej woli. Pamiętam wrażenia wzrokowe, jeżeli staram się je zapamiętać. Jeżeli wyraźnie sobie nie powiem, że chcę pamiętać to lub owo, jeżeli czasami powiedzieć sobie zapomnę, nie pozostaje mi nic w pamięci.

Pamięć moją wzrokowa jest tak silną, że niekiedy wprost nuży mnie. Gdy sobie to lub owo przypominam, widzę przedmioty w całej ich plastyczności, z linjami, konturami, barwami, zapachem, dźwiękami. Jest to wprost materjalizacja. Słońce, które świeciło mi kiedyś, oślepia mnie; zapach mnie dusi, szczegóły wybijają się na pierwszy plan i przeszkadzają mi do ogarnięcia całości wzrokiem. To też, gdy chcę ze wspomnień wynieść wrażenie ogólne, czekam przez czas jakiś, aż się oddzielne szczegóły uspokoją.

Władza wywoływania wspomnień nie jest długotrwała. Po pewnym czasie wyrazistość rysunku lub zabarwienia zaciera się, znika, odchodzi. Gdy kończę romans, nie pamiętam, jaki był początek. Do każdego epizodu muszę robić plan oddzielny: dwadzieścia rozdziałów w książce — dwadzieścia planów. Wówczas dopiero, gdy mam moje plany przed sobą, puszczam się śmiało w podróż piórem po papierze, bo z temi przewodnikami nie obawiam się zgubić drogi. Nie napiszę ani stronicy bez notatnika, w którym mieszczą się wskazówki, notatki, echa wspomnienia, wrażenia, myśli, nawet słowa oddzielne.

Koniec końców, pamięć moja odznacza się plastycznością, ale i kruchością wspomnień.

Dzieckiem będąc, lubiłem bardzo wiersze i pisałem ich wiele; na muzykę jestem obojętny; zdaje mi się, że nie mam słuchu muzycznego. Tłumaczę sobie niekiedy, że powinienem polubić muzykę, ale pozostaje ona dla mnie „listem zamkniętym".

Nigdy nie obmyślam z góry frasesu. Zawsze rzucam się w niego, jak w wodę. To też niekiedy pisuję chropawo. Najlepsze rzeczy tworzę pod pierwszem wrażeniem. Nużę się bardzo szybko: napiszę 4—5 ćwiartek i dosyć. Wyrobiono mi opinję pracowitego. Jest to błędne. Pracuję najwyżej trzy godziny dziennie i najusilniej staram się nic nie robić, gdy tylko mogę.

Mam wzrok krótki. Używam szkieł nr. 9. Wzrok mój osłabł dopiero w 19. roku życia.

Węch mam dobry. Słuch dobry.

Miewam często sny, ale są to zawsze marzenia zamazane i niejasne. Najczęściej w snach widuję wielką jasność słoneczną, jakąś jasność elizejską, otaczającą ludzi i przedmioty".

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 25. lutego.

O godz. 7. wieczorem zwyczajne doroczne walne zgromadzenie członków „Sokoła."

W „Gwieździe" wygłosi p. prof. St. Majerski wykład „O dziejach Polski" (ciąg dalszy). Początek o godz. 8½ wieczorem.

Teatr hr. Skarbka: „Madame Sans-Gène." Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (25.): Anastazji p. Wschód słońca o godzinie 6. minut 58, zachód o godzinie 5. minut 31.

Książęta-kapłani. Z Pragi donoszą, iż w tych dniach w miejscowym kościele Emaus, przyjął śluby zakonne książę Edward Schönburg, syn wiceprezydenta austrjackiej izby panów i wcielony został do zakonu OO. Benedyktynów. Książę urodził się w roku 1863, był przedtem rotmistrzem w 13. pułku ułanów, w klasztorze zaś przebywał od roku. Ceremonja odbyła się w obecności krewnych i wielu rodzin arystokratycznych. Nie pierwszy to wypadek przemiany oręża na krzyż Chrystusowy, wiadomo bowiem między innymi, iż i papież Pius IX. był w młodości oficerem. Równocześnie donoszą z Rzymu, iż w zeszłym tygodniu, w kaplicy Boema na via Sistina, odprawił pierwszą mszę swoją książę Boncompagni, głowa tej jednej z najstarszych rodzin magnackich rzymskich, niedawno wyświęcony na kapłana. Książę Boncompagni był dwukrotnie żonatym. Po raz pierwszy z margrabianką Wiktorją Patrizi, która po sześcioletniem pożyciu zmarła, pozostawiając mu dwoje dzieci. W roku 1886 ożenił się książę po raz drugi z księżniczką Laurą Alfieri, zmarłą nagle w roku 1891. Osierociła ona znów troje swoich dzieci. Ciosu tego nie mógł książę przeboleć, oddawszy więc pięcioro dziatek pod opiekę krewnych, począł studjować teologję. Podczas tej pierwszej mszy świętej, ojciec-kapłan udzielił komunji świętej trojgu swym dzieciom.

Fakt telepatyczny. Z Paryża donoszą: W tych dniach umarła w przytułku w m. Saint-Etienne stara kobieta, która oddawna wpadła w stan idjotyzmu i zdziecinnienia. Miała ona syna, który zamordował kogoś, skazany został na śmierć i ścięty na kilka tygodni przed śmiercią matki. Staruszka nic o tem wszystkiem nie wiedziała i nigdy sobie nawet nie przypominała o istnieniu syna. W nocy jednak, poprzedzającej egzekucję, zerwała się około godziny 2. z posłania, zaczęła biegać po sali w ogromnem wzburzeniu i aż do rana nie dała się położyć spać. Właśnie nad ranem Servojean został zgilotynowany. Fakt ten zastanowił bardzo dozorców szpitala i dostał się obecnie do wiadomości publicznej: jest on widocznie objawem telepatycznym, czyli odczuwania na odległość.

Marki pocztowe jednego typu. Obecnie system przesyłania korespondencji pocztowej jest o tyle wygodnym, że list, opatrzony marką danego państwa, może być przesyłany w najdalszy zakątek kuli ziemskiej bez podwyższenia opłaty. Jednakże system, przyjęty obecnie, markowania listów ma znów tę ujemną stronę, że marki jednego kraju nie mają wartości w drugim, z czego wynikają różne niedogodności. Żądając np. jakichś informacyj z Londynu, czy też z Nowego Jorku, należy w liście dołączyć marki na odpowiedź. Ani amerykańskich, ani angielskich marek u nas nie sprzedają — tutejszych znów marek obce rządy nie przyjmują. W tym więc kierunku zachodzi poważna trudność i niewygoda, nieraz połączona ze stratą materjalną. Otóż, aby temu zaradzić, pocztowy związek niemiecki wystąpił do większych państw z projektem ustanowienia dla wszystkich krajów marki pocztowej jednego typu. Ze względu na istotną wygodę podobnej innowacji, projekt ten ma wszelkie widoki urzeczywistnienia.

Ach to ostatnia!... Taki okrzyk westchnienia wydały niejedne przecudne usteczka. Tak jest piękne, była to ostatnia sobota w tym długim, ale co prawda nie bardzo urozmaiconym karnawale. Nie było ani jednego balu ani jednej kostjumowej zabawy, ale mniejszych, skromnych pikników i zabaw było podostatkiem. Tegoroczny karnawał różnił się od swych poprzedników tem, że zbywało mu na zbytku, mężowie nie „szarpali się“ na wspaniałe toalety, gdyż tańczono w skromnych sukniach wieczorkowych.

Onegdajszą sobotę można śmiało zaliczyć do „nocy szalonych“ Nie pomylimy się bardzo, jeżeli powiemy, że połowa pięknych Lwowianek, panien i mężatek, noc wczorajszą nie przespała ale przetańczyła... I nic w ten dziwnego wszak to ostatnia, tak jest niestety ostatnia sobota.

A więc tańczono na Strzelnicy miejskiej. Tutaj bawiło się lwowskie mieszczaństwo, a że zabawa była ochocza tego chyba dodawać nie potrzebujemy. Zabawy na Strzelnicy mają ustaloną sławę, nic więc dziwnego, że i wczorajsza wyrównała poprzednim. Do kadryla stanęło 58 par, a bawiono się do rana. Grono danserek stanowiły prześliczne panny i eleganckie mężatki.

W kasynie miejskiem tańczono na dochód budowy gimnazjum cieszyńskiego. Nic więc dziwnego, że zabawa świetnie się udała. Podnieść należy, że stroje były skromne ale bardzo gustowne. Do zabawy stanęło około 300 osób. Do pierwszego kadryla stanęło par 110. Tańce prowadzili pp. Skwirczyńscy. Do tańca przygrywała „Harmonja“, a tak na tym, jak i na ostatnim wieczorku zasłużyła ona sobie na zupełne uznanie i pochwały. Zabawa przeciągnęła się do godz. 7. zrana.

Do prywatnych zabaw zaliczyć wypada piknik w hotelu europejskim, gdzie w zamkniętem kółku tańczono do upadłego, żegnając z żalem miniony karnawał.

Oprócz tego w wielu domach prywatnych odbyły się zabawy, to też fikalscy byli onegdaj formalnie „rozrywani,“ a jeżeli na której zabawie panny pietruszkowały, to niech się za to na płeć brzydką nie gniewają, gdyż w tych ciężkich czasach nie cała młodzież ma ochotę do tańca... Wina pietruszkowania spada na starych kawalerów. Przyznać jednak musimy, że tam gdzie była dobra kolacja fikalskich nie brakowało.

Kończąc naszą relację musimy jeszcze dodać, że i „Gwiazda“ urządziła onegdaj zabawę kostjumową, z której dochód przeznaczono na biedne wdowy i sieroty po zmarłych członkach. Wieczorek kostjumowy udał się w zupełności chociaż dowcipu nie było tam wiele.

Dla wydziału lekarskiego uniwersytetu lwowskiego stanąć mają nowe dwa gmachy, jeden dla anatomji patologicznej, dla patalogji eksperymentalnej i dla medycyny sądowej, drugi dla chemji lekarskiej, hygjeny i farmakologji, a to na gruntach, które miasto Lwów daje bezpłatnie. Koszta budowli jednego są obrachowane na 192 364 zł., drugiego na 170.058 zł., wewnętrznego urządzenia zaś na 22.730 zł. i 26.475 zł.; oprócz tego dość znaczne będą koszta założenia stacji centralnej dla elektrycznego oświetlenia wszystkich instytutów wydziału lekarskiego, tudzież uregulowania, ogrodzenia i przyozdobienia terenu, na którym gmachy staną. Cały tedy kosztorys obrachowany jest na 508.000 zł. Ale wskutek zaprowadzenia wydziału lekarskiego trzeba zaradzić także oddawna uczuwanemu brakowi pomieszczenia w starym gmachu uniwersyteckim. W tym celu ma być zakupionym grunt obok zbudowanego już instytutu chemikalnego za cenę 29.500 zł., na którym stanąć ma instytut fizykalny, mieszczący w sobie także sale dla matematyki i geografji, podczas gdy znajdujący się już na tym gruncie dom służyć będzie jako instytut zoologiczny. Cały koszt obrachowany jest na 132 000 zł. Ogólna suma kosztów, 640.000 zł., ma być pozyskana sposobem pożyczki. Wniesiony we czwartek do izby poselskiej projekt rządowy domaga się chwilowo przyzwolenia na zaciągnięcie tej tylko pożyczki, ale zarazem zapowiada, że tuż po zbudowaniu instytutu fizykalnego trzeba będzie przeprowadzić różne przemiany w starym gmachu uniwersyteckim, jakoto: zbudować aulę, schody główne i przedsionek w przednim trakcie głównym, którego fasada także ma być przerobiona; odnowić wszystkie inne trakty gmachu, nowo ogrodzić ogród botaniczny przy ulicy Długosza i zbudować w nim nowy domek dla ogrodnika — co wszystko obrachowane jest chwilowo na 184 500 zł. kosztów.

Wesele siostry kedywa z synem bogatego Halima paszy ze Stambułu, odbyło się niedawno w Kairze z wielką wspaniałością. Orszak weselny, w karocach w stylu Ludwika XVI., zaprzężonych w sześć koni, przejeżdżał przez ulice stolicy, w asystencji kilku szwadronów huzarów i egipskiej artylerji konnej, udając się do zamku Kubbeh, gdzie przez kilka dni odbywały się festyny, w których część mieszkańców Kairu przyjmowała udział.

Dziennikarstwo w Afryce południowej. W miarę jak rozszerzają się zabory Cecyla Rhodes w Afryce, zwiększa się też liczba dzienników. Obecnie rozsyłane są tygodniowe, miesięczne, dzienniki, wychodzą w okolicach zupełnie jeszcze pustych przed rokiem. Lecz wydawanie tych organów przedstawia trudności niełada. Założyciele *Rhodesia Herald*, najpoczytniejszego z pism afrykańskich, sprowadzili maszyny drukarskie o tysiące mil na wozach, zaprzężonych w woły. Podróż była długa, usłana trudami przygód, nieraz wozy się łamały, grzęzły w bagnach, musiały w bród rzeki przebywać itd. Gdy wreszcie dowiozły prasy na miejsce, okazało się, że wszystkie litery się pomieszały, a większość maszyn była popsuta. Upłynęło kilka tygodni, zanim zdołano poukładać litery w kasztach właściwych i maszyny ustawić. Nie na tem jednak skończyły się kłopoty wydawców *Rhodesia Herald*; nie mając własnych papierni, muszą sprowadzać papier wozami; transporta przybywają zwykle ze znacznem opóźnieniem, nie przybywają wcale, lub wreszcie przywożą papier tak uszkodzony drogą, iż jest zupełnie niezdatny do użytku. W razach podobnych dziennik wychodzi na papierze od cukru, lub od zawijania pakunków. Mimo tylu przeszkód, prasa afrykańska pomyślnie się rozwija; czytelników ma wprawdzie niewielu, ale bardzo pilnych i łatwych do zadowolenia. Czekają na wyjście dziennika z niecierpliwością, a odczytują go skwapliwie i nie dziw, jestto jedyny ich łącznik z cywilizacją.

Związek weteranów niemieckich poruszył przed niedawnym czasem myśl zasięgnięcia wiadomości o tych weteranach, którzy brali udział w wojnach o niepodległość z początkiem bieżącego wieku i dotąd pozostają przy życiu. Przy pośrednictwie różnych urzędów stwierdzono, iż weteranów tych żyje już tylko pięciu. Są nimi: dymisjonowany porucznik von Baehr z Ragnitu (ur. 6. marca 1793 r.), stolarz Kaufmann z Rettgenstedtu (ur. 4. stycznia 1794 r.), rzeczywisty tajny radca i profesor dr. Franciszek Neumann z Królewca (ur. 11. września 1798 r.), kapitalista Nölte z Neuholland (ur. 10. sierpnia 1796 r.) i kapitalista Schmidt z Wolgastu (ur. 11 lutego 1795 r.). Na podarunek gwiazdkowy dla tych weteranów zebrano 6 000 marek. Okazało się jednak, iż wszyscy żyją w dostatkach i zapomogi nie potrzebują. Poprzestano więc na wręczeniu im honorowych darów po 500 marek w złocie, a wsparto resztą pieniędzy 11 wdów po weteranach z lat 1813—15. Jak widzimy, trzech z owych weteranów ukończyło już po sto lat, a dwaj liczą 99 i 97 lat.

„Dla Szląska“. Z dniem 1. marca rb. upływa ostateczny termin do nadsyłania rękopisów, przeznaczonych do wydawnictwa tutejszego Koła literacko-artystycznego“ pt. „Dla Szląska“. Komitet redakcyjny rozesłał zaproszenia do wszystkich osobistości, zajmujących wybitniejsze stanowisko w świecie artystyczno-literackim. Ponieważ zamierzone wydawnictwo obejmie 12 arkuszy druku, przeto szczególniej pożądane są prace, nie zawierające więcej nad 300 wierszy treści. Oprócz gawęd, nowel i wierszy, znajdą pomieszczenie w księdze pamiątkowej także artykuły, lub aforyzmy, odnoszące się do dziejów i stosunków polskiego społeczeństwa. Rękopisy nadsyłać należy pod adresem: St. Pepłowski — Lwów, ulica Mickiewicza l. 15.

Prenumeratorowie „Dziennika Polskiego mogą nabywać (o ile zapas starczy) humorystyczny Kalendarz „Śmigusa“ na r. **1895** po zniżonej cenie **30** ct. za egzemplarz.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz trzynasty „Madame Sans-Gêne“, komedja w 4 aktach Sardou

Nieznana opera Bizeta. Donosiliśmy już pokrótce, że pomiędzy manuskryptami, pozostałemi po Auberze, stanowiącemi własność rodziny po twórcy „Niemej z Portici“, znaleziono i rękopis dwuaktowy nieznanej opery Jerzego Bizeta p. t. „Don Procopio.“ Stypendyści konserwatorjum paryskiego, przebywający na studjach w Rzymie, obowiązani są przesyłać do konserwatorjum swoje kompozycje, które bywają oceniane przez osobną komisję, a następnie zachowywane w archiwach konserwatorjum. Otóż świeżo znaleziona opera jest właśnie takiem dziełem młodości Bizeta, który miał lat dwadzieścia, gdy rzecz tę skomponował. Na okładce rękopisu widnieje napis: „G. Bizet „Don Procopio“, opera buffa in duo atti“, na drugiej zaś stronie zeszytu wykaz osób następujących: „Don Andronico, secondo basso. Donna Eufemia, sua moglie, secenda donna. Donna Bettina, sua napote, prima donna. Don Ernesto, fratelli di donna Bettina, baritono. Odoardo, colonello. amante di Bettina, tenore. Don Procopio, vecchio avaro, primo basso. Pasquino, servo di Andronico, terzo basso. Chóry służących, wieśniaków, muzyków. Scena dzieje się w domu Andronica, na wsi.“ Partytura jest kompletna, brak tylko recitatiwów, które kompozytor widocznie miał zamiar dorobić w ostatniej chwili. Partycja składa się z numerów następujących: Akt I. 1. Introdukcja (stron 44). 2. Arja Bettiny (str. 12), 3. Marsz wojskowy (str. 8), 4. Tercet Bettiny, Odoarda i Ernesta (str. 15), 5. Kawatyna Ernesta (str. 5), 6. Finał (str. 41). Akt II. 7. Serenada Odoarda i Bettiny (str. 13), 8. Duet Bettiny z Procopiem (str. 37), 9. Chór (str. 7), 10. Tercet Ernesta, Andronica i Procopia (str. 37), 11. Duet Bettiny i Odoarda (str. 7), 12. Finał (str. 9). Razem 236 stronic manuskryptu. Data skomponowania jest ustalona, mianowicie rok 1858 i początek 1859. M. Pigot wspomina o tej operze w swojej monografji p. t. „Jerzy Bizet i jego dzieło“, zaznacza przytem, iż libretto kupione było przez kompozytora w jakimś wędrownym kramie księgarskim. Ambroży Thomas w następujący sposób wyraził się o tej operze Bizeta: „Dzieło odznacza się kompozycją jasną i świetną, stylem młodym i śmiałym, wszelkiemi zaletami, cennemi w kompozyturze muzyki komicznej.“

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiadomości rolnicze. (Konkurs kartoflarek). W październiku r. z. odbył się pod Berlinem urządzony przez niemieckie Towarzystwo rolnicze konkurs kartoflarek, w którym wzięło udział 15 tego rodzaju maszyn, po większej części zbudowanych podług nowych zupełnie systemów. Ogłoszony świeżo przez powołaną *ad hoc* specjalną komisję wynik tego konkursu nie brzmi zbyt zachęcająco. Bo chociaż u niektórych, biorących udział w rzeczonym konkursie kartoflarek stwierdzono znaczne polepszenie konstrukcji w porównaniu z dawniejszemi systemami i chociaż trudy i ofiary pieniężne, wyłożone przez wynalazców na ulepszenie, zasługują na bezwarunkowe uznanie, to jednak wykonane przez te kartoflarki prace wykazały takie braki, że o obszerniejszem i korzystniejszem zastąpieniu ręcznego kopania kartofli prze te maszyny przynajmniej na razie nie może być mowy. Mianowicie wszystkim prawie kartoflarkom przeszkadzało w korzystnej pracy zapychanie się ich łęcinami kartofli i chwastami, dalej niektóre kartoflarki pozostawiły od 40 do 45% kartofli w ziemi, inne od 20 do 30, a najlepsze 10%; gdy przy jako tako starannem wybieraniu ręcznem procent kartofli pozostałych w ziemi wynosi co najwyżej 6 korcy na 100 korcy zbioru. Kartoflarki znów, które pod tym względem najlepszy wykazywały rezultat, osiągały go przez nadzwyczaj głębokie wnikanie przyrządu do wyorywania kartofli w ziemię, co z samej natury rzeczy stawia niezwykłe wymagania od siły inwentarza pociągowego, a tem samem zwiększa koszta pracy. Nie mało także wszystkie maszyny, biorące udział w konkursie, pozostawiały do życzenia pod względem układania wyoranych kartofli; znaczna część kartofli bywała na nowo zasypywana ziemią, co utrudniało w wysokim stopniu ich zbieranie. W każdym razie wszystkie te kartoflarki wymagają znacznych jeszcze ulepszeń, zanim zdobędą sobie ogólniejsze i korzystne zastosowanie.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 24. lutego. (*W Kole polskiem*) poruszył wczoraj Kozłowski sprawę monopolu wódczanego, wywiązała się ożywiona debata, w której wszyscy mowcy solidaryzowali się z sejmem. Przemawiali mianowicie: Rutowski, Henzel, D. Abrahamowicz, Jaworski, Chrzanowski.

Ostatecznie uchwalono poinformować ministra skarbu jak najrychlej o stanowisku Koła w tej sprawie. Nadto postanowiono nalegać na ostateczne uregulowanie sprawy kontyngentowania.

Poczem dalej prowadzono debatę nad reformą podatkową.

Telegramy „Dziennika Polskiego.

Wiedeń 24. lutego. Jak mnie zapewniają, noszą się w min. skarbu wobec stanowczej postawy Koła polskiego z myślą zupełnego zarzucenia monopolu wódczanego.

Wiedeń 24. lutego. W procesie fałszerzy banknotów zapadł wyrok, na mocy którego skazani zostali: Nuchim Schapira, Baumgarten i Frischling, każdy na lat 6, a Herz na lat 4 więzienia; Sara została uwolnioną.

Buda-Peszt 24. lutego. Rzeczą jest już dokonaną, że w łonie partji niezawisłej nastąpiło rozdwojenie. Tym sposobem stała się możliwą fuzja części tej partji z liberałami.

Berlin 24. lutego. W dalszym ciągu obrad klubu wyznaniowego zarzucał Schroeder rządowi systematyczne judzenie na Polaków.

Min. Bosse odparł, że musi z całą stanowczością odeprzeć ten zarzut.

Rzym 24. lutego. Z Sycylji nadchodzą wiadomości o poczynających się na nowo niepokojach.

W Bolonji przyszło do starcia pomiędzy robotnikami bez zajęcia i wojskiem.

Poznań 24. lutego. Tutejsze kolegjum miejskie uchwaliło wprowadzenie od 1. kwietnia br. podatku od drobiu, wszelakoż rząd miał oświadczyć burmistrzowi Wittingowi, że nie podejmie się ściągania tej opłaty.

Kair 24. lutego. Agitacje przeciw gabinetowi Nubara paszy nie ustają. Wypracowany przez Nubara i Gorsta projekt ustawy o administracji włości, został radzie ustawodawczej przedłożony, lecz ta nie przyjęła go, i tak samo odrzuciła projekt sir Johna Scotta, poczem odroczyła nielegalnie swoje posiedzenia, pomimo nagłości rozmaitych ważnych spraw. Z powodu postu ramahdan nie może ona zebrać się prędzej, aż w kwietniu.

Londyn 24. lutego. Swieżo wydany rozkaz cesarski ogłasza, że Jaotai Kung i jenerał Yetschihicao, zostali przez sąd wojenny na więzienie do jesieni trwające skazani, a potem oddadzą głowy swe pod miecz katowski za utratę Porth Arthuru.

Belgrad 24. lutego. Król Aleksader wyjedzie z Biarritz w połowie marca br., zatrzyma się parę dni w Paryżu, poczem wraz z ojcem Milanem powróci do ojczyzny *via* Wiedeń.

Waszyngton 24. lutego. Samobójstwo pierwszego sekretarza tutejszej ambasady rosyjskiej, Bogdanowa, wywołuje tutaj ogólną sensację. Przed miesiącem jeszcze, zajmował on stanowisko *charge'a d'affaires* w Buenos Aires. Owoż zmiana klimatu sprowadziła nań szalone ataki newralgiczne, które wprawiały cierpiącego w rodzaj chwilowego obłędu. Pod wpływem właśnie takiego napadu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru w chwilę po podaniu mu śniadania przez służącego.

— Cóż, robią się już jakie przygotowania do wyścigów jesiennych?
— O, naturalnie; wkrótce podobno w mieście naszem powstać mają dwa nowe lombardy!

— Cóżeś taki zły, autorze?
— No, wyobraź pan sobie napisałem jednoaktową komedję, a publiczność tak syka, jakby to był pięcioaktowy dramat!...

Wydawca: Józef Laskowski. Odpowiedzialny redaktor: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.